

DOMINIK FIJAŁKOWSKI

ur. 1922; Huta Borowska



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, okres powojenny
Słowa kluczowe	Lublin, okres powojenny, akademik na ulicy Króla Leszczyńskiego, warunki mieszkalne, pluskwy, wyżywienie, pomoc z UNRRA, paczki żywniowe, paczki odzieżowe

Warunki w akademiku przy ulicy Króla Leszczyńskiego

Nie było prądu, tak że co odważniejsi – tam przechodziły przewody elektryczne w pobliżu okien naszego akademika – zarzucili druty na te przewody i rozprowadzaliśmy ten prąd po całym domu akademickim. Zimą ogrzewany był w ten sposób cały akademik, po prostu na ścianach w górze wisiały spirale, przez które prąd przechodził i ogrzewał. Nie było łazienek jeszcze na początku, łóżka były takie drewniane, pełne pluskiew. Administracja dawała nam taki proszek DDT. Jeden ze studentów nabierał do pudełka z DDT sporo tych pluskiew i zakrył to, na drugi dzień myślał, że one wszystkie pozdychały, a okazało się po otwarciu pudełka, że pluskwy zaczęły tam łązić, wcale nie zdychały, mimo że były białe, jakby posypane pudrem. Tak że od tamtej pory przestano nam dawać te pudełka. Wymiana nastąpiła tych mebli na jakieś inne, ale też drewniane takie prycze. Mieszkaliśmy po kilka do kilkunastu osób w jednym pokoju. Jeżeli był pokój większy, to było kilkanaście osób. Byli tam zarówno medycy, jak i weterynarze czy biolodzy. Rolnicy też byli. Razem mieszkaliśmy w jednym pomieszczeniu.

Stółówki nie było. Myśmy sobie robili jedzenie sami. Ja pamiętam, zrobiłem sobie takie ciasto, żeby urosło – dostałem mąkę z domu i proszek do pieczenia – wsypałem sporo proszku, to ciasto zrobiło się ciemne. Zorganizowali nam obiady, no i dałem to, żeby mi upiekli. To jak mi piekli, to tak z politowaniem te kucharki patrzyły, jaki ja nędzarz, bo ja nie miałem co jeść. Byli i tacy, którzy mieli dosyć jedzenia, bo studiowali i trochę pracowali, często zarabiali sporo dodatkowo pieniędzy. No, ale ja miałem kłopoty z jedzeniem. Niemniej niedługo została stołówka zorganizowana przez Prosta, on był studentem, działaczem takim, bardzo efektywnym działaczem społecznym na rzecz studentów. Był długie lata prezesem tak zwanego Bratniaka i on zrobił dla studentów, dla usamodzielnienia się uczelni bardzo dużo. Po prostu był niezwykle aktywny, miał dar do tych spraw organizacyjnych.

Zbieraliśmy pieniądze, ja między innymi za zbiórkę prowadzoną pół dnia, pamiętam,

dostałem raz buty, i to nowe buty, z UNRRA, a później inne przedmioty cenne do przeżycia w tych warunkach. No więc dostawaliśmy w akademiku co jakiś czas takie paki duże, mówiono, że to jest UNRRA, zresztą były napisy UNRRA, pomoc amerykańska dla Polski. W tych paczkach było jedzenie najczęściej, przede wszystkim jedzenie. Była wędzona słonina, były puszkami z pasztetami, puszkami jakieś inne, mięsne. Najczęściej to były rzeczy, które służyły do spożycia, do zjedzenia. Otrzymałem co najmniej kilka tych paczek. Były indywidualne jeszcze takie świadczenia z UNRRA, mianowicie duże ilości na przykład skarpet, duże ilości koszul, duże ilości odzieży różnej. I to wszystko oddawano organizacji akademickiej, poza prezesem były takie oddziały na poszczególnych wydziałach i one rozdawały po prostu. Były listy, kto był niezamożny, ubogi, dostawał za podpisaniem tylko swetry, nawet kurtki. To były na samym początku takie piękne kurtki. Wyglądały, jak pomiętoszone i w tym chodzili profesorowie. Dziwiliśmy się, jak może profesor w takiej pomiętej odzieży chodzić. A co się okazało? To były z UNRRA wspaniałe okrycia, futerko najwyższej jakości. Jak się zorientowali, że właśnie trzeba dążyć do tego, żeby uzyskać to, no to już się ustawiały różne kolejki, żeby coś takiego dostać. To były naprawdę piękne kożuszki, ciepłe, lekkie, godne pracownika naukowego.

Data i miejsce nagrania	2012-05-30, Lublin
Rozmawiał/a	Łukasz Kijek
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"